

Obecny półkursz jest szóstym,  
Piątego Oddziału Uszonki.  
Cena 12stu półkurszów Pią-  
tego Oddziału, dla Emigracyi  
(z przesyłką) franków pięć, za  
ranicą złotych polskich dwanaście.  
Luszonka niebędąc dziennikiem,  
nieoznacza terminów wydawnictwa  
awojego, wyjść więc może raz, dwa,  
dziesięć, sto, tysiąc razy co rok,  
co miesiąc, co dzień, co godzinę,  
podług tego, jak mu Babin dostarczy  
rzeczmiotów do pisania o sobie.



Zapisać się można :  
Na prowincyi : u Sekretarzów  
Tow. Dem. Pola.

W Versailles u Oh. Wiśniow-  
skiego, rue des Tournelles, 18

W Paryżu : W Redakcyi Demo-  
kraty Polskiej i W Czytelni Pol-  
skiej, rue du Battoir St. André  
des arts, 13; dokąd także wszyst-  
kie pisma i przesyłki (z M. Przenka  
Lelonia franco) adresowane być  
mają.

# PSZONKA.

## ZOOGRAFIJA CZYLI ZWIERZĘTOPISMO DYPLOMATY POLSKIEGO.

„Opisy krajowych naszych zwierząt uznaliśmy za rzecz przyjemną, a przynajmniej za bardzo pożyteczną. Żyła na nich i czas obecny i potomność. Patrzymy tylko z jakim kłopotem, z jakim trudem, muszą dzisiejsi naturalści odgadywać mamutów, i podobnie im przypadłe całkiem stworzenia. Niechliby w tym trudnym położeniu, gdyby ówczesni ludzie mieli nasz wzgląd na przyszłość.”

A. Z. K.

*De gustibus non est disputandum*, mawiali starożytni — a byłito ludzie hardzo mądrzy, ci starożytni! Dzisiaj zaś zewsząd wołają: Rób tak, a nie owak, idź prosto a nie krzywo, wierz w białe a nie w czarne, kochaj Boga nie diabła, bądź demokratą nie arystokratą, pocziwym a nie łotrem, Polakiem nie Moskałem i Niemcem!... Jestżeto mądrze?... Przecież jest złe i dobre na świecie, droga prosta i krzywa, kolor czarny i biały; są duchy pstre, bure, szare, zielone, i t. d.; jest dzień i noc, lato i zima, pieprz i cukier, błoto i złoto; jest występek i cnota, rozum i głupstwo, woda czysta i brudna, kobieta piękna i brzydka. A skoro jest to wszystko w naturze, czyli jak dzisiejsi filozofowie mówią, *rodzie*, więc to wszystko musi mieć swoich zwolenników, wyznawców, wielbićieli, bo inaczej, pocóżby to wszystko było, żyło, istniało, czyli jak p. Trentowski powiada, *stniało*; wszakżeć p. Bóg nic napróżno, czyli nadaremnie, t. j. bez potrzeby niestworzył. To przyczyna, a teraz skutek. W co by się obróciła, proszę mi powiedzieć, wola osobista człowieka, ten dar Boga najwyższy; w co wolność, o której dzisiaj politycy i rewolucyoniści tak rozprawiają szeroco; w co, owo wielkie Tch! filozoficzne, to *dolce-farniente* niemieckie, z którego pruskie *lazarony* tyle już filozoficznych nakręciły *makaronów*, żeby je radzi za drzewo, pieńkę i pszenicę polską zamienić. Prawda, że nie każdy człowiek może mieć li swój własny, odrębny kolo, swój własny i odrębny gust, bo ileżby milionów kolorów musiałyby p. Bóg natworzyć, żeby tylu milionom gustów

Oddział V. Półkursz 6ty.

dogodzić?... Ludzkość, jak inne boskie stworzenia, rośliny i zwierzęta *np.*, musi się dzielić na gromady, grupy, kupy, kręcące się jak satelity około pewnych księżyców; czyli wiczące *np.* w złe albo w dobre, w czarne albo w białe, w enotę lub zbrodnię, w poświęcenie albo egoizm. Ale to rzecz gromady, grupy, kupy, motłochu, gminu; człowiek zaś *wyższego* — *dobrego tonu, wielkiego* czyli *pięknego* świata, może w nic niewierzyć, niczemu niepodlegać, wszystko przyjmować lub odrzucać — podług woli, wygody, potrzeby i okoliczności — a więc, uchodzić za poświęcającego się, kiedy się niepoświęca; za liberalnego, kiedy lud uciemieża; za hojnego, kiedy skąpi dla wdowy, sieroty i Ojczyzny; za Polaka, kiedy Moskałowi albo Niemcowi sprzyja; za rewolucyoniście, kiedy związkowych patryotów rozmyślnie, lub przez obojętność na cierpienia naraża; za moralnego, kiedy życie wszeteczne pędzi; za mądrego, kiedy głupi; za bogatego, kiedy goły; za pocziwego, kiedy zbrodniarz, — i to jest właśnie, co się nazywa być człowiekiem *wyższym* od gminu, używać darów *boskich*, podług woli i gustu; ho *de gustibus non est disputandum*, mawiali starożytni.

Tak sobie dumał JW. hrabia *Zdradzički*, szambelan Jego Mikołajowskięj Mości, kawaler różnych czarnych i czerwonych orłów, pan na *Wielkich i Małych Przebiegach*, mąż doświadczony, wytrawny, poważny, stateczny, i w dyplomatycznych umigach wielce ćwiczony. Przed rewolucją, JW. *Zdradzički*, jako dziedzic bardzo zasłużonych Moskałom przodków, posiadał znaczny majątek; a więc niewielkim kosztem dochrapał się *popularności*, która go na trop groźną burzy Moskiewe naprowadziła. Brm! zimno przebiegło wszystkie koście JW. *Zdradzickiego*, na tak niespodziane odkrycie. Zrazu myślał wynieść się za chłodu do Moskala lub Niemca; ale utrata nabytęj popularności w kraju, a bardziej jeszcze nadzieja, wielkiej, większej może, nad wszelkie jego dotychczasowe marzenia — kariery, na przypadek pomyślnych skutków powstania, stanęły mu w myśli, jak dwie rurki rozbojnika włoskiego, w oczach wędrowca po zwaliskach Rzymu; jak dwa słowa: *La bourse, ou la vie*,

zbiegłego galernika, w uszach Paryżanina; że nie śmiejąc uciekać, a marząc już o hiszpańskich zamkach w powstaniu, postanowił pozostać w kraju, obszyć się w skorą *Dyplomata*, i roztropnie przygotować się do przyjęcia gotującej się burzy. Ściągnął więc z lichwy kapitały swoje, i umieścił je na banku angielskim, sprzedał wiski i dobra, pod pozorem założenia fabryk, ku potrzebie i korzyści publicznej; i tak zręcznie w tym wszystkim się kierował, że gdy wybuch nastąpił, wszyscy myśleli, że JW. *Zdradzicki*, doprawdy dla podniesienia krajowego przemysłu, majątek stracił, a on go tylko — na papiery bankowe zamienił.

— Postąpiłem sobie ostrożnie i roztropnie, mówił pewnego razu, JW. hrabia *Zdradzicki*, do jednego z swoich przyjaciół, również hrabiego i Dworzanina Jego Moskiewskiej Mości; ale który, niebędąc jak on na tropie, niemógł być równie ostrożny roztropny. Bo nuż rewolucja polska, za przykładem francuskiej, założy nowy *Coblentz*; nuż, zdradzona, albo przygnieciona potęgą Moskwy, popędzi za dziesiątą granicę, cóż się stanie z majątkami naszymi?... Miałżebym natenczas w obcej stolicy, razem z motłochem w palce chuchać i żyć głodem na starość, gdzieś za młodu żył i używał, jak na magnata przystało; gdzieś najpiękniejszych Arahczyków i najwykwintniejsze karykły przedstawiał damskim uwielbieniom; gdzie miłordowie musieli mi ustępować najmłodniejszych aktorek, gdzie żaden artysta nieprzewyższył mi w przepychu i zhytku; gdzie salony wszystkich najpierwszych domów, wszystkich dworów dyplomatycznych, stały dla mnie otworem?... O nie! Takiego poniżenia nigdy mi przeżyć niezdolał. To też zabezpieczyłem wcześniej honor mego imienia; nieposzłem sromu ceniom przodków moich! Trzeba będzie uciekać, to uciekną ze mną moje bogi domowe, i raz jeszcze pokażę cudzoziemcom: co to jest magnat Polski. Kto niejest mego zdania, niech odda słubną obrączkę na ołtarz Matki-Ojczyzny; ho z resztą: *de gustibus non est disputandum*, mawiali starożytni.

O dyplomatyczna mądrości! I jakże Pitty, Tajlerandy, Thierisy i Metternichy, uderzyć czołem przed tobą niemieli, kiedy tak troskliwie zsyłasz twoim oblubieńcom natehnienia?... I jakże niemają wdzięczyć się do ciebie służebnicy króla *de facto*, kiedy wespół z niograniczonego i najpowszechniejszego wylewu poświęcenia, ty o samym-li sobie myślec, i do arki publicznego zabwienia, swój-li tylko interes, wprowadzać nakazujesz?... Czy sta jesteś zaiste, jak myśl szpiega belwederskiego; szlachetna jak sumienie lichwiarza! Dyplomacyą w polityce — w życiu prywatnym jesteś obłudą — w religii jezuityzmem! Tam, daleko, za wiekami, w pierwszym zarzewiu walki starego błędu z nowonarodzonem światłem, widać już twój chorągiew, a na niej napis krwawymi głoskami: *Zyjj os.ustwem!!!* Najdzielniejsi twoi rycerze: Lojola, Machijawel, dźwigają tę chorągiew. Kupią się przy niej cary i króle — tyrany!... Ginią za nią miliony ludu; palą się pod nią na hiszpańskich stosach niezliczone męczenniki; ewangelija — słowo łaski i miłosierdzia — staje się mieczem kata, bez litości i serca; francuzka hastylia puchnie w ofiary; na północy dziec azyatycka przygląda się jej mile i obok knuta swojego, stawia ją, jako drugi symbol, potęgi tatarskiego państwa. A u nas... U nas plemie wyrodków, niepomne sławy i wielkości ojców, zapuszcza zbójczą truciznę w najświętsze życie domowe — potraça uczuciami narodowemi — śmieje się z poświęcenia i cnoty — czołga się u nóg morderców — ręka w rękę tańcuje z niemi na grobie własnej matki, krwią jej synów przesiekł — uciskiem ludu wzmacnia niewolę kraju — ściera w ojczyste progi wszystkie brudy całego świata — a gdy wszelka dusza poczciwa gotuje się do walki za niepodległość i wolność; kiedy każdy grosz polski, wyzwoleniu Polski należy; ona trwoni go na rozpucie i zhytkach, siejąc po świecie najstraszniejsze znikczemienia swego dowody!... Przejrzyj się tyl-

ko w tym zwierciadelku JW. Dyplomacy polska! Nietwożżeto obraz?... Nietwożżeto synowie na służbie u wrogów Polski?... Nietwożżeto wyznawcy wyciskają krwawy pot z czoła uhogiego wieśniaka polskiego, aby swojej niecnej próżności dogodzić?... Nietwożżeto wychowawcy młodzi, za kulisami teatrów paryzkich, po domach rozwiążności i wszeteczeństwa, wyziębiają dusze ostatniego szczątka szlachetnych uczuć, wyniesionych z Ojczyzny?... Wszakto oni są apostołami twych politycznych nauk, stronnikami twych wyobrażeń, współnikami twych robot; wszakto oni *za panią matką pacierz*, powtarzają bluźnierstwa i potwarze, przeciw wszystkiemu co ludowe, czyste, poczciwe; wszakto oni, w otwartęj walce z obrońcami praw Ludu polskiego, którzy w szczęściu Ludu polskiego widzą szczęście i jedyne zbawienie Polski; wszakto oni....

— Oni! Oni!... Ale Mości Pszonko! miałeś nam opowiedzieć życie *Zdradzickiego*!

— Co?... Życie *Zdradzickiego*! mówicie. Albożto nieznacie życia *Zdradzickiego*, życia tych wszystkich, których Rzeczpospolita polska *infamisami* nazywała?... którzy, w czasie niedoli narodowej przysięwują na nutę knuta lub jezuityzmu, a w czasie burzy kryją się pod skrzydła dwulicowych naczelników swoich? Albożto nieznacie życia Radziejowskich, Kossakowskich, Massalskich, Krasieńskich, Rautenstrauchów, Giełgudów, Jankowskich, i, oh! że zgroza wspomnieć, co ich język polski niezliczy. A nieznacie — jesteście zaś w kraju — to idźcie i przyjrzyjcie się tym wyfryzowanym i wyperfumowanym panicom, co to herbowanymi karyklami, roztrącają tłumy ludu, gromadzącego się do narodowej świątyni, aby tam błagać Boga o wojnę przeciw wrogom Ojczyzny, uronić łzę nad niedolą Ojczyzny, łzę za braci w jej obronie poległych — panicom, co po świetnych salonach, szampanem i kartami, rozpędzają troski próżniaczego życia. To synowie *Zdradzickiego*; to pokolenie *Dyplomatów*, którzy wszelkie usiłowania narodowe nazywają głupstwem, szaleństwem, *zbrodnią*; którzy każde poświęcenie, każdą ofiarę męczeńską szyderczym witają uśmiechem; to szambelani i krewni szambelanów, albo aspirantów do innych godności, ręką nieprzyjacielską rzucanych; którzy zasmakowawszy w niewoli Ludu, nienawidzę Ludu, bluźnią przeciw równości Ludu, przeciw potędze Ludu — a jednak chciwem okiem i uchem, śleżą wszystkie powąty ludowego życia, wkradają się zdradziecko w zaufanie prostodusznych i łatwowiernych, narzucają im swoje *socyalne* (jak mówią) stanowiska, i pełną garścią najbrudniejszego egoizmu sięją niewiarę, zwątpienie i przestach; to nareszcie wielbiciele polityki tych jegomościów, którzy na walkę z Moskałem zezwolenia Niemca czekają; którzy głos wolny o imię Polaka, o język, zwyczaj i narodowość polską, zbrodnią anti-dyplomatyczną mianują. — A nieznacie — jesteście zaś w emigracji — to idźcie i rozpatrzyć się w obliczu owego kanarkowego młodzieńca, który rozpierając się w karle dyplomatycznego klubu, puszcza gęste kłęby cygarowego dymu — istne wyobrażenie czczości swego serca — a na czole jego wyczytacie historię następującą: Kiedy emigracja polska, w początkach swego żywota, rozżalona klęską narodowej sprawy, rzuciła złorzeczenie naczelnikom, którzy olbrzymie siły rozmyślnie zmarnowali; gabinetom, które dla niej nawet litości nie miały — jam, pierwszego z tych zatracieli, był najuniżeńszym sługą; jam, w bezdennych intrygach gabinetów, nadzieje Polski pokładał. Kiedy cząstka emigracji, szlachetną prowadzona rozpaczą, pełna wiary we wspólność sprawy wszystkich ujarzmionych ludów, rzuciła się na nieobmyte jeszcze z krwi męczeńskiej, bagnety Moskwy — jam szpiegował ich kroki, ażeby je zdradzić; jam na piaski afrykańskie wyrzucił syny Polski, ażeby jej obrońców umniejszyć. Kiedy Konarski, imieniem pokolenia nowego, stanął do walki z całym piekłem carowem, i wielkością duszy *żelaznego człowieka*, dręgał najstraszliwszym katuszom — jam wzgardą jego poświęcenie okrywał,

jam na głowę grzesznego i niedołęznego starca, papierową wkładał koronę; jam dla niego do miłordów angielskich żebraczę rękę wyciągał. A dzisiaj, kiedy rozum narodowy, w narodowej myśli, coraz silniej jednocy źródło i potęgę narodowego zbawienia — ja, niepoprawny lat dwunastu pokutą, stoję uporczywie w zaozarowanym kole dyplomatyizmu; ja, zużytą wiekami rytyną koronowanych oszustów, mącą strumień narodowych wysiłek; ja — *Dyplomata polski!*....

A cóż wy nato, czytelnicy PSZONKI?.. Wszakże wierny obraz *Dyplomaty polskiego!* Otóż to i życiopis hrabiego *Zdradzickiego!* Znacnie go teraz dokładnie. Poznacie go pewnie w największym nawet tłumie, krajowym i emigracyjnym, w emigracji i w kraju, na wsi i w mieście, w podróży i w domu, na łądzie, wodzie, i na każdym miejscu. A nie dosyć?... To dam wam małą, raz na zawsze, formułkę: Uważajcie tylko, gdzie egoizm, jezuityzm, hipokryzja, duma, próżność, a zarazem służalstwo, ślepa wiara w osoby, przywileje, kasty, przesady; gdzie człowiekowi nieoddają co człowieczego, a Bogu co boskiego; gdzie jednym słowem: despotyzm albo bezrząd — a niechybnie tam *Dyplomate* znajdziecie. I nawzajem, gdzie *Dyplomata* — tam niechybnie egoizm, jezuityzm, hipokryzja, duma, próżność, a zarazem służalstwo, ślepa wiara w osoby, przywileje, kasty, przesady; tam człowiekowi nieoddają co człowieczego, a Bogu co boskiego; tam jednym słowem: despotyzm albo bezrząd.

Na dokończenie, pozwólcie że wam PSZONKA rzuci jeszcze pytanie: Czy znacnie go głupszego nad *Dyplomate* polskiego?... *Dyplomata* moskiewski, pruski, austriacki, angielski, francuzki nawet, ma jeszcze wartość swego rodzaju. On, jeżeli bywa oszukiwanym, oszukuje także. Jeżeli *np.* złapany na gorącym uczynku głupstwa, pograży swój kraj w niedolę, hańbę, poniżenie, to korzysta przynajmniej z doświadczenia, i przy pierwszjej zręczności, użyje prawa odwetu; z resztą ma ambicję swęj sztuki. Ależ *Dyplomata* polski, niejestże tylko skórą bębna, na której inni dyplomaci, podług własnego interesu, dyplomatyczne wybijają werble?... Niejestżeto aktor jedną i tę samą wiecznie odgrywający rolę? tylko mu się miejsca i dekoracje zmieniają. Jego własnością, jest tylko część bierna, to jest: być oszukany. On sobie poetyzuje dyplomację, i szuka dobrej wiary, tam, gdzie jej niema, i gdzie jedynie chytryść przewodzi. Jego oczy, i myśli, wiecznie ku przeszłości zwrócone, i dla tego wlecze się chodem raka — wstecz a nie naprzód. On ma tylko natchnienia zachowawcze, ale nie instynkt wielkości. On czasem nawet potrafi machnąć obcą prowadzić, ale u siebie, nic stworzyć, nic wywołać, nic odgadnąć nieumie. Na dowód, weźmy *Dyplomate*, którego nam najniższe służki jego, najszczęśliwsi przyjaciele jego, najbliżsi przybocznicy jego, za sumę dyplomatycznej mądrości podają — króla *de facto np.* Doszedł najwyższej godności u cara Moskwy; znał jego najskrytsze myśli, chęci, życzenia; był jego najpierwszym ministrem, najbliższym powiernikiem, *osobistym* przyjacielem — i w końcu zawołał: «Zawiodłem się na przyjaciela Alexandrze, zostałem *oszukany!*» W czasie ostatniego powstania, paraliżował rozmyslnie siły narodowe; dyplomatyzował z Moskwą, Austryą, Prusami, Francją, aby kiedy mu zabrano Puławę, znowu wyjęczał z płaczem: «*Oszukany* zostałem!» Na emigracji zakładał obozy po Algierze, Hiszpanii, Portugalii; w dyplomatycznych umiżgach, naprzód — gulinetów francuzkich, a potem — angielskich, widział jedyny ratunek sprawy narodowej. Przebrał potem Belgiję, Prussy, Serbiję, Wassowiczów.... «Łotry! Wszyscy *oszukali* starogo!» Aż w omdlenu zgrzybiałej niedołężności zawołał: «Nierachujcie na obce rządy, ale na moją papierową koronę» — aby zapewnić kończąc dyplomatyczną karierę, na tym padole płaczu, wyrzekł wreszcie już poraz ostatni: «*Dalibóg!* niema nic głupszego nad *Dyplomate* polskiego!»

## KORRESPONDENCYA.

*Prawdopol* — cztery mile od *Komisji Fundusów*, osiem od *Chatillon*, dwanaście od *Hericy* — Dnia, miesiąca i roku bieżącego — półfranko — półpilno.

WSZECHMOCNY PSZONKO, NAJWYŻSZY TRYBUNAŁE BABINA!

Zajęty pryncypalnie politycznemi sprawami Babińskiego państwa, obojętnem widać spoglądasz okiem na to, co ściśle wyraz tłumaczac, niejest *politykę*. Ależ słyszano gdzie i kiedy, żeby dobry, co się nazywa, polityk, wyłączał z polityki to, co własnie stanowi treść i życie — ciało, krew i duszę — to jest: zasadę, środki i cel polityki, a co, prości czyli niepolityczni ludzie, poprostu i niepolitycznie nazywają: *pieniądze!* Przebaczyć, Ojcie PSZONKO, otwartości twego pupilla, ale powiedzied muszę, że albo nietegim jesteś politykiem, kiedy na ruch kapitałów Babińskich obojętnie spoglądasz; albo grzeszysz pobłażaniem, kiedy pod bokiem twoim dzieją się takie nadużycia i nieporządki, jakich nawet za najniepolityczniejszych czasów Babinia, ho za rządów Oblubieńca moskiewskiej Messeliny, niebyło może przykładu. Mażto być skutek postępu, oświaty, ducha wieku XIX?... Nie sadzę! Ja sadzę owszem, że żaden z nieboszczyków — wieków, ile ich tylko było na świecie, niebył tak rachunkowy, jak ten nasz XIX. Dowodem wielkie mocarstwa: Anglija, Prusy, Austrya, Moskwa, ha! Francya sama, choć z rządu wielkich mocarstw wymazana w połowie. Otóż, Dobrodziej! we wszystkich onych wielkich mocarstwach jest dzisiaj, a w starym naszym Babinie było to niegdyś, w obyczaju powszechnym, że kiedy kto za kogo, albo w czyjém imieniu robił cokolwiek, winien mu był sprawę z takiej rohoty. Obyczaj ten bardzo niesprawiedliwie poszedł w zaniedbanie pomiędzy nami. Jeszczeż, kiedy idzie o spisek na Moskała i Niemca, rozumiem ja potrzebę tajemnicy. O! w takim razie pisałbym się sam na śmierć za jedno słówko. Ale po co ta tajemnica, pytam najpokorniej, *Komisji Fundusów Emigracyjnych* naprzykład?... Niedośyć że ta Jejmość istnieje przywłaszczeniem, że szafuje wdowim głosem swawolnie; jeszcze co da komu, i po co, nie łaskawa powiedzied. Ubóstwo niehańbi tułacza, a braterskie wsparcie, w chorobie lub w nędzy, nieponiży go w oczach braci. Szłoby zaś za tem, że kto raz *Komisję Fundusów*, jak to często się zdarza, *na lisa pociągnie*, ten, wymieniony w sprawozdaniu z nazwiska, wywoła z boku przestrzeżenie, a szafarka cudzego grosza, poskrobawszy się w głowę, że raz oszukana została, jak ten, co się *spary od ognia*, na drugi raz uważniejszą i ostróżniejszą będzie.

Niedobry ten przykład ze strony *Komisji Fundusów*, tem szkodliwszy jest jeszcze, że idzie w naśladowanie. Że pomimie wiele innych, *Szkola polsku* w Chatillon staje w rzedzie winniejszych. Słychać narzekania na brak fundusów, na obojętność kraju, nieżyczliwość emigracyi; ale słychać równocześnie, że emigracyjne chłopuki, w onęj szkole, jak francuzkie paniąta kosztują; a i złe są żywione, i złe ogrzewane, i złe odziewane, i złe uczone. To złe, bardzo złe! A jakbyto dopiero było gorzej, aniżeli bardzo złe, gdyby prawdą być miało, że synowie *polских* tułaczów, w szkole *polsku* zwanęj, w której przedewszystkiem po *polsku* uczyć się miały, wcale się po *polsku* nieuczają! Takie prowadzenie szkoły niemożc usprawiedliwiać narzekaniami na obojętność kraju, na nieżyczliwość emigracyi. Tylko sprawozdanie publiczne, a ma prawo do niego publiczność, bo jest tam grosz *publiczny*, mogłoby narzekania wyjaśnić, sprostowania i korzystne rady wywołać; jak już właśnie był przykład tego w początku, kiedy w skutku publicznego przestrzeżenia — *Akademiję* zamieniono na *Szkołkę*. Ale pójdźmy dalej.

Jakto jednak złe zawsze idzie *gesiego!* Już kilka miesięcy upłynęło, jak na korzysć *Szkoły polskiej*, wyprawiono kou-

cert w Paryżu. Koncert gardłem, gębą, rękami — to jest: wokalno-deklamacyjno-instrumentalny! Był to zebranie publiczne, w guscie corocznej zebrany bazaru dynastycznego i komedi dynastycznych w Paryżu — balów dynastycznych w Londynie — najazdów, obiadów i zajazdów dynastycznych w W. Ks. Poznańskim. Wszystko działo się w imieniu emigracji polskiej, pod firmą emigracji polskiej, dla emigracji polskiej, bo dla dzieciemigrantów polskich. Dałaż przedsiębiorcom koncertu, do tej zebrany, swoje upoważnienie Emigracya polska?... Nigdy! Emigracya polska owszem wszelkie zebrany potępiła aktem publicznym. Przedsiębiorcy koncertu, idąc w brew woli, wbrew zakazowi emigracyi polskiej, popełnili przestępstwo. Niemamy żandarmów, niemamy sądów; zatem opinia publiczna emigracyjna, przez dzienniki tylko emigracyjne, i zapozwy, i sądy, i wyroki swoje przeprowadzać musi. Otóż dla czego, Obywatelu Redaktorze! udaję się do ciebie, a mówiąc nawiasem, jestem zapalonym zwolennikiem i wielbicielem Pszonki, jako Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości Emigracyjnej. Ale wracając do koncertu i emigracyi — emigracya czuwać koniecznie winna żeby nią nieświecono; żeby niezastawiano się jej imieniem, powagą, świętością; a każdy kto w jej imieniu, cokolwiek bądź przedsiębiorze, winien jej sprawę szczegółową, hezwłódną. Więść niesie, że koncert się nieudał, że wydatki na salę, służbę, powozy, *szpilki*, o mało że nieprzeniosły przychodu; że więc niebyło z cém się chwalić przed emigracją, czyli zdawać raportu. Ależ Emigracya objaśniła właśnie, mogłaby na raz inny dać bardzo korzystne przestrzeżenia; mogłaby np. zapytać przedsiębiorców koncertu, czy nie lepiej, nie piękniej, czy nie rozumiej, szlachetniej i szczytniej, dla nich samych, byłoby, onymi wydatkami na szpilki i t. d. zastąpić przychód z koncertu, a emigracyi oszczędzić wstydu, przykrej, krzywdzącej — publicznej zebrany. Taka przynajmniej byłaby korzyść sprawozdania. Dlaczegoż go niemamy? racz, Wszechmocny Pszonko, jeżeli sam objaśnić nie możesz, umieszczaniem tego listu w twém piśmie, komu należy zrobić zapytanie.

Co wyraziwszy, jak umiem, a jak w myśli i w sercu było, mam zaszczyt pisać się Wszechmocnego Pszonki  
Najniższym sługą.

S.

## BARASZKI.

Wynalazca *Brukarni* polskiej (czytać o tém *Orla-Białego*), *brukując* Żywot Kopernika przed swoim *kramem*, odgrzebał *pudło mądrości*. Ciekawe to pudło posłał w darze do kolekcji *Orla-Białego*. Szanowny antykwaryusz, którego patronatem zakrywa się *Orzeł-Biały*, znalazł w oném pudle wizerunek Niemcewicza?! W nagrodę przysłanego sobie daru, *Orzeł-Biały wybrukował łokciową reklamę* o *Brukarni*, o Koperniku, o *Żydach*, o owém *pudle*, i wielu innych ciekawych rzeczach.

— Odezwa Lelewela do Żydów sprowadziła nareszcie tak długo odwlekane skutki. Po ośmiu latach próżnych konferency między *Orłem-Białym* a wygnanym Izraelem, zawarte zostało między niemi ścisłe przymierze. Izrael zobowiązał się, wynętrzyć *Orłowi*, wszystkie skarby swojego *pudła mądrości*, pod warunkiem, że się *Orzeł* zrzeknie patronatu Lelewela. Na to Lelewel miał zawołać z hołsnością, że nie *Orla*, ale węża, karmił w zanadru, i poprzysiągł, że więcej nikogo niejednocy.

— Jeden z najnieszczęśliwszych emigrantów, bo chory na obłąkanie, miał już właśnie wejść do domu *obłąkanych*, kiedy jeden z proroków dowiedziawszy się o tém, rzekł mu: — A to lepiej wejdz do nas, *kolego*. — I stało się jak życzył.

— Niedawno, pewien żyd — emigrant, wszedł do pewnego generała — emigranta, i prosił go o wsparcie. — Za drzwi żydzie! krzyknął Generał; jeszcze tylko tego brakowało żeby mię tu żydy nachodziły zaczęły. — A wej! po co się *kolega* tak gniewa, rzecze żyd, że *kolega* do *kolegi* przyszedł!.. Oburzony Generał taką poufałością, trzasnął w pysk żyda, który nagle schylając się aż do stóp Generała: Oh! niech p. Bóg Jasnie Panu stokrotnie za to nagrodzi, zawołał, już ja myślał, że nigdy kochanej Polski oglądać niebędę, a teraz, dalibóg zdaje mi się, że jestem w naszej kochanej Polsce.

— *Trzeci Maj* przywiózł znowu Zamojskiego z Londynu i jest do *najęcia*. Kto by więc życzył sobie przejechać się na *Trzecim-Maju* do Serbii np. lub Algieru, *Trzeci-Maj* jest na jego usługi.

— Właściciel czy Wydawca (bo to niewiadome z pewnością) *Dziennika-Narodowego*, wyjeżdżając na wakacje, mianował zastępcą swoim, jednego z hraciszków Ś. Rochowych. To tłumaczy, dlaczego, od pewnego czasu, *Dziennik-Narodowy* prawi same kazania.

— Powiadają, że Mickiewicz, dowiedziawszy się o rewolucyi we Włoszech, odstąpił swój podróży do Rzymu. No! to teraz wiadomo dlaczego p. Mickiewicz w czasie rewolucyi w Polsce, nieruszył się z Rzymu.

— Ojciec Ś. wydał rozporządzenie, że każdy, z bronią w ręku, ujęty w jego państwach, ma być natychmiast, *bez apelacyi* sądzony. Powiadają, że Mikołaj, z tego powodu, przesłał Ojcu Ś. notę bardzo surową.

## ZAWIADOMIENIA.

### Chaux-de-Fonds.

SZWAJCARYA — KANTON NEUCHÂTEL.

*Edward Milkiewicz*, w spółce z *Janem Klotem*, zamieszkując od lat przeszło dziesięciu Szwajcaryę, w jedném z najznacniejszych miejsc wyrobów zegarkowych (w Chaux-de-fonds), i przez przeciąg tego czasu, poświęcając się jedynie tej części przemysłu, mają honor zawiadomić swoich Współrodaków, mających chęć nabycia zegarków, w jakimkolwiek bądź rodzaju, że takowe jak najstaranniej wykonane, z wszelkiem zapewnieniem co do ich wewnętrznej doskonałości i po cenach fabrycznych, dostarczyć im będą mogli. Co do zewnętrznych ozdób, to jest w wyrabianiu (grawirowaniu) różnych przedmiotów (sujets), jako też napisów (devises) w językach polskim, francuzkim lub jakimkolwiek innym, zastosują się zupełnie do życzeń Współrodaków, którzy będą raczyli zaszczyć ich swém zaufaniem.

— Kto z Tułaczów polskich wie o pobycie, lub ma jakąkolwiek wiadomość o *Hieronimie Zielńskim*, przed powstaniem uczniu Szkoły politechnicznej w Warszawie, a w czasie powstania artylerzyście w korpusie Jła. Dwernickiego, raczy ją przesłać do *Czytelni Polskiej* w Paryżu, pod adresem: Mr. Pszonka, *Rue Baltoir St. André des Arts*, 13.

Tamże i pod tymże adresem, zechce dać o sobie wiadomość, we własnym interesie, *Oh. Ignacy Krzywobłochi*, ze *Stajów*.